

OKREŚLAJĄC umownie trzy jednoaktówki Jerzego Broszkiewicza, których prapremiera odbyła się na scenie Teatru Dramatycznego, nie mam zamiaru dyskwalifikować tym mianem ambitnych, intelektualnych, artystycznie ciekawych prób dramaturgicznych pisarza. Pojęcie bowiem moralitetu trzeba potraktować o wiele szerzej, zwracając uwagę na ogólne tendencje tego typu utworu. Trzy jednoaktówki Broszkiewicza łączy wspólnota problemów, które mają być nie tyle odkryciem mechanizmu działania władzy, nie tyle zdemaskowaniem nadużyć ludzi i systemów władze sprawujących, ile poszukiwaniem ogólnej formuły etycznej, która miałaby rozwiązać odwieczną sprzeczność między skutecznością działania a zasadami moralnymi.

Problem to zresztą stary, zawsze aktualny, a niedawno powracający choćby w opowiadaniach Vercorsa (m.in. znane warszawskiemu widzowi „Kłamstwo polityczne”) w ostatniej powieści Jerzego Andrzejewskiego „Ciemności kryją ziemię”. Sztuka Broszkiewicza, bo właściwie te trzy jednoaktówki trzeba traktować jako ściśle związane problemowo całość, zyskują na atrakcyjności dzięki aluzji i metaforze politycznej, którą widz podchwytuje, zresztą żywo na nią reagując. Ale najbardziej cennym zjawiskiem, które zaobserwować możemy na przykładzie „Imiona władzy”, to właśnie odniesienie norm powszedniego działania do zasad etyki przekraczającej granice określonego czasu zasad zawsze obowiązujących. W scenie więziennej („Więzień sto czternaście”) jesteśmy świadkami narodzin społeczeństwa i wraz z nim narodzin pojęcia sprawiedliwości.

„Jestem tu — mówi sędzia, więzień 115 — więc także po to, by was rozsądzić. R o z s a d z i ć? Ależ tak! A więc stanowimy już społeczeństwo! We dwójkę mogliście być tylko katem i ofiarą. Ale we trójkę? We trójkę już znaleźliśmy miejsce na sędziego, na prawo i sprawiedliwość”.

Alé sprawiedliwość sama nie wystarczy. Nie może być podejmowana tylko jako konieczne ograniczenie, musi wyrastać z wolności, musi być jej gwarantem i zabezpieczeniem. Sprawiedliwość jest więc ciężarem, ale jak wynika z utworu — ciężarem też jest wolność. Czasem tak wielkim, że przeciw niej ludzie, jak ów strażnik z więzienia, sami zamykają się za kratami.

Broszkiewicz przeciwstawia się w utworze „Klaudiusz” pojęciom, które zaczynają żyć same dla siebie, zatracając cel swojego istnienia, sens swojej egzystencji. Pojęcie republiki ma tu zastąpić życie i szczęście poszczególnych jej obywateli, ma być wy tłumaczeniem zbrodni. Podobnie jest z pojęciem władzy w „Filipie”. Władza i potęga państwa, wyrastająca ze zbrodni, nie osiąga trwałości. Może skończyć się ze śmiercią tyra na, o ile nie znajdzie się ktoś, kto ją uzdrowi lub też zacznie tworzyć jej podstawy od początku. Ta teza nie jest do końca powiedziana i wysuwanie zbyt daleko idących analogii z dialogu między Księciem, Juanem a Królem mogłoby doprowadzić do wniosków błędnych.

W „Filipie” zaskakująco postawiony jest problem religii. Cały ten utwór nie może być odczytany jako kompromitacja ówczesnego katolicyzmu, choćby dlatego, że

mamy tu właśnie do czynienia z wypaczonym, złym katolicyzmem, reprezentowanym przez poszczególnych ludzi. Przecież to co mówi Król o łasce, jest jak najbardziej zaprzeczeniem katolickiego jej pojęcia. Mamy więc tu do czynienia z preparowaniem doktryny dla własnych celów przez „arcykatolickiego” króla Hiszpanii. I dobrze, że teatr właśnie bardzo wyraźnie rozgraniczył sprawę nadużywania pojęć i systemów od ich właściwej istoty.

RZY jednoaktówki Broszkiewicza różnią się nie tylko czasem, w którym się rozgrywa akcja, lecz także i metodą artystyczną. „Imiona władzy” to utwory obciążone „literackością”, na scenie miejscami uwydatnia się ich statyczność. Najbardziej wymogom współczesnego utworu scenicznego odpowiada „Więzień sto czternaście”. Nic więc dziwnego, że został on nagrodzony hucznymi brawami. Duża zasługa reżysera i aktorów, przede wszystkim Józefa Nowaka w roli więźnia sto piętnastego oraz Janusza Paluszkie w roli Strażnika.

Dużej miary wydarzeniem aktorskim jest gra Jana Świdzkiego jako zmęczonego życiem, przeżywanego zmierzchu swego dzieła, dla którego dokonał tylu zbrodni, upadek swojej koncepcji władzy — Króla Filipa. Z całości tego fragmentu przedstawienia wyrwywają się sceny po śmierci króla, w których zaprezentowani zostali jego następcy. Tu sięgnięto po deformację, niemal po groteskę. Odbijało to od całego charakteru utworu. Ale przyznać trzeba, że szczególnie gra Stanisława Wyżńskiego w roli Filipa Pobożnego zrobiła na widzu duże wrażenie.

Najslabiej wypadła pod każdym względem pierwsza jego aktówka „Klaudiusz”. Pomijając już brak literackiej celności wewnętrznego dialogu „Klaudiusza” — razil zewnętrzny styl gry hałaśliwego konsula-tyrana. Mam wrażenie, że zawiął tu reżyser, ustawiając w ten sposób rolę Klaudiusza wykonaną przez Macieja Maciejewskiego. Jednak ten drobny zarzut pod adresem p. Lidii Zamkow, reżyserującej przedstawienie, nie może przysłonić uznania dla całej koncepcji inscenizacyjnej. Po parł zresztą tę koncepcję Andrzej Sadowski w scenografii sugerującej wagę wyrażanych w utworze problemów, rzucającej akcję na tło symbolicznych, oszczędnych, lecz mocnych w wyrazie dekoracji.

„Imiona władzy” Broszkiewicza są na pewno utworem, który wywołać musi wiele dyskusji i nie mało zastrzeżeń. Zastrzeżenia te dotyczyć będą zarówno spraw warsztatów, jak i konkretnych wniosków, pozaartystycznych, które mogą się narodzić z warstwy aluzyjnej jednoaktówek. Ale na pewno są zjawiskiem literackim odbijającym od bezproblemowości i nudy wielu sztuk, które oglądaliśmy jeszcze do niedawna. Intelkt i pasja poszukiwań artystycznych to cechy, które zapowiadają w Broszkiewiczu również dużej miary autora dramatycznego.

JERZY SMOLINSKI

Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy — Jerzy Broszkiewicz „Imiona władzy” sztuka w 3 jednoaktówkach, reż. Lidii Zamkow, scenografia Andrzej Sadowski, muzyka Tadeusz Baird.